

IDŹ DO:

- ▶ Spis treści
- ▶ Przykładowy rozdział

KATALOG KSIĄŻEK:

- ▶ Katalog online
- ▶ Zamów drukowany katalog

CENNIK I INFORMACJE:

- ▶ Zamów informacje o nowościach
- ▶ Zamów cennik

CZYTELNIA:

- ▶ Fragmenty książek online

Do koszyka



Do przechowalni

Nowość

Promocja

A jeśli nasz świat to ich niebo? Ostatnie rozmowy z Philipem K. Dickiem

Autor: Tim Powers, Gwen Lee, Doris Elaine Sauter

Tłumaczenie: Michał Lipa

ISBN: 978-83-246-0871-3

Tytuł oryginału: [What If Our World Is Their Heaven?](#)[The Final Conversations Of Philip K. Dick](#)

Format: A5, stron: 192

**Nazwisko:** Philip Kindred Dick.**Urodzony:** 16 grudnia 1928, Chicago.**Zawód:** pisarz science fiction.**Stan cywilny:** notorycznie żonaty.**Historia zdrowia:** schizofrenia paranoidalna wzmocniana środkami psychoaktywnymi.**Wyznanie:** zmienne, wiosną 1974 r. zaczął uważać, że jest chrześcijaninem

prześladowanym w starożytnym Rzymie, a współczesny świat jest tylko iluzją.

Kontakty z FBI: jako lojalny obywatel ostrzegał władzę przed próbą przechwycenia amerykańskiej fantastyki przez „partyjną grupę zza żelaznej kurtyny”, działającą pod kryptonimem L.E.M.**Przyczyna śmierci:** nawrotowe udary mózgu połączone z niewydolnością serca.

Oto książka, na którą czekali wszyscy miłośnicy psychodelicznej twórczości jednego z najbardziej kreatywnych i wizjonerskich umysłów science fiction. Philip K. Dick w niepowtarzalny, niezwykły, psychodeliczny sposób łączył klasyczną prozę z fantastyką, rozważaniami filozoficznymi i teologicznymi. Zarejestrowane w tej książce odważne, a jednocześnie pełne humoru wywiady stanowią lekturę nie mniej wciągającą niż jego powieści. Rozmowy te przeprowadzono zaledwie na dwa miesiące przed śmiercią pisarza. Dick nie miał więc okazji obejrzeć ukończonego Łowcy androidów, nie zdołał również napisać swojej kolejnej powieści Sowa w świetle dnia. Pozostawił po sobie mit autora potrafiącego wszystkie swoje słabości, choroby i uzależnienia przetworzyć w wybuchową pożywkę dla swej genialnej twórczości.

Rzeczywistość jest tym czymś, co nie znika w niebycie, gdy przestajesz w to wierzyć.

Philip K. Dick

SPIS TREŚCI

<i>Podziękowania</i>	7
<i>Przedmowa</i>	9
<i>Wprowadzenie</i>	13
<i>Łowca androidów. Część 1</i>	21
<i>Sowa w świetle dnia. Część 1</i>	51
<i>Sowa w świetle dnia. Część 2</i>	81
<i>2-3-74</i>	129
<i>Łowca androidów. Część 2</i>	145
<i>Egzegeza</i>	161
<i>Bibliografia</i>	181
<i>Skorowidz</i>	189

15 STYCZNIA 1982

LEE: Możemy kontynuować?

DICK: Ona ma ogromną kolekcję książek.

LEE: Ale on jest jak małe dziecko. Wiesz, czasem mnie to zdumiewa.

DICK: Tak, mój terapeuta mówi, że całe nowe pokolenie wyrasta na muzyce Doorsów.

LEE: Naprawdę? To fajnie.

DICK: Śmiał się, kiedy mu powiedziałem, że bardzo lubię Doorsów, i chciał, żebym mu to wyjaśnił... No i Mick Jagger też mnie zachwyca. Na koncercie w Paramount wypadł fantastycznie.

LEE: Byliście? Ja nie...

DICK: Nie, nie byliśmy — widzieliśmy w telewizji.

LEE: Rozumiem...

DICK: Tak, no i... hm... bilety były dosyć drogie.

LEE: On wygląda lepiej niż kiedykolwiek.

DICK: Tak.

LEE: Odstawił herę i inne prochy...

DICK: Prawda? Od razu widać poprawę.

LEE: Pracował nad sobą...

DICK: Tak, bieganie i takie tam.

LEE: Właśnie.

DICK: On ma czterdzieści lat. Boże, to był fantastyczny koncert. A następnego wieczora włączyłem Meat Loafa, którego bardzo lubię. Myślę, że on jest świetny...

LEE: Och... (*śmieje się*)

DICK: Naprawdę go lubię.

LEE: O nie, on jest obleśny, jest obrzydliwy!

DICK: Wiem. Biedy stary Meat Loaf — kiedy nie śpiewa, wygląda jak jakiś cymbał siedzący na schodach gdzieś w dzielnicy polaczków w Macon...

LEE: I gra w tych idiotycznych... Wiesz, w tych nocnych programach, no, jak się to nazywa... Wiesz, mamy to na kablówce... Hm... Night Flight i takie rzeczy. Kiedyś to włączyłam i on tam grał w takich idiotycznych, półgodzinnych programach z piosenkami country i pop...

DICK: Wiem. Ale lubię tego faceta, myślę...

LEE: „Everybody needs somebody...”, wiesz. Meat Loaf cię potrzebuje.

DICK: Pamiętam, że kiedyś... hm...

LEE: On ma... On ma w sobie coś takiego... Ma taki image sceniczny, który mnie intryguje, ale jednocześnie odrzuca.

DICK: Cóż...

LEE: To dosyć dziwne połączenie.

DICK: W porządku, kiedy po raz pierwszy oglądałem koncert tego gościa, miałem wyłączony dźwięk w telewizorze. Pomyślałem wtedy, że jeśli w warstwie dźwiękowej jest równie okropny, jak w wizualnej, to jest okropniejszy niż wszystko, co było przed nim. OK.

LEE: (*śmieje się*) To zupełnie fatalnie. Ale on ma dziwne...

DICK: W końcu jednak włączyłem dźwięk i pomyślałem, że jest całkiem niezły. Bo zacząłem od samego obrazu, no i wiesz... Ale...

LEE: Obraz zaintrygował cię tak bardzo, że włączyłeś dźwięk. Chodzi mi o to, że on cię na to złapał.

DICK: To po prostu...

LEE: Telewizor jest najlepszy, kiedy jest wyłączony.

DICK: To dobre wino. Mówisz, że jak się nazywa? Wygląda jak cabernet...

LEE: To rocznik 1982. Nie możemy sobie pozwolić na bardziej szlachetne roczniki.

DICK: W porządku, widzisz, na tym polega problem. Jestem tak bogaty, że wydaje mi się, że każdy kupuje...

LEE: Nie mamy piwnicy win. Jeszcze do tego nie doszliśmy.

DICK: Co mówisz?

LEE: Powiedziałam, że jeszcze nie nauczyłam się być winiarskim snobem. Dopiero nad tym pracuję.

DICK: Hej, nie warto, zawsze znajdzie się ktoś lepszy od ciebie, kto siedzi w tym o wiele dłużej.

LEE: Tak, ale ja zawsze zastanawiałam się, czy oni naprawdę są tacy obeznani, wiesz...

DICK: Cóż, mój przyjaciel dał mi na gwiazdkę butelkę bardzo szlachetnego zinfandela Louis Martin rocznik 1974. Wziąłem to wino, idąc w odwiedziny do Juana i Sue... Było takie dobre! OK. Popijaliśmy je maleńkimi łyżkami. Delektowaliśmy się tak, dopóki się nie skończyło. Piliśmy je jak syrop od kaszlu albo coś takiego. Chciałem je później kupić. W sklepie nie mieli rocznika '74, tylko '78. Przyniosłem je do domu, ale było niedobre. Okazało się, że rocznik '74 kosztuje mnóstwo pieniędzy, bo to był bardzo dobry rok dla zinfandela. '78 nie był dobry. Było zrobione z takich samych winogron, miało taką samą etykietkę, ale jedno było wspaniałe, a drugie tragiczne. Więc może jednak coś w tym jest?

LEE: Prawdopodobnie tak, ale zastanawiam się, czy osoba zachwycająca się smakiem wina...

DICK: Rozumiem, o co ci chodzi. Pewnego razu nabrałem tak jednego faceta. Kupiłem butelkę koniaku Rémy-Martin. Zadzwoiłem do tego faceta i powiedziałem mu o tym, a on na to: „Zaraz do ciebie wpadnę, uwielbiam ten koniak”. Miałem w domu butelkę taniego armaniaku za 3,95 dolara. To nie był nawet koniak, tylko armaniak. Najgorszy armaniak na świecie. Wpadłem na pomysł, żeby zamienić butelki. Facet przychodzi do mnie, nalewa sobie tego armaniaku do kieliszka, wacha, kosztuje i mówi: „O tak, Rémy-Martin. Ten smak poznam zawsze i wszędzie”. Mógł wypić, ile chciał, bo mój koniak stał sobie w spiżarni. On, wiesz... To nie był nawet koniak... hm... tylko armaniak, który jest...

LEE: I on naprawdę...

DICK: On nie tylko myślał, że pije koniak; był przekonany, że to wyborny koniak Rémy-Martin. I powiedział: „Ten smak poznam zawsze i wszędzie”.

LEE: Cudowne! Tak właśnie myślałam.

DICK: A wiesz, że od dłuższego czasu przyjaźnię się z krytykiem muzycznym z „New York Timesa”? Kiedyś przyjechał do mnie z nagraniami kwartetów smyczkowych Haydna w wykonaniu Kwartetu Węgierskiego. Powiedział, że Kwartet Węgierski to najlepszy kwartet smyczkowy na świecie. Położył płytę na adapterze i wyszedł na chwilę do łazienki. Ja tymczasem miałem taką płytę z całkiem anonimowymi wykonaniami różnych utworów klasycznych. Grały różne orkiestry symfoniczne i kameralne, ale nie były nawet opisane. Zdjąłem z adaptera płytę Kwartetu Węgierskiego i położyłem tę moją, tanią płytę z tak hałaśliwym tłem, że ledwo było słyszeć muzykę, i ten krytyk słucha i mówi: „Tak, Kwartet Węgierski to dziś zdecydowanie najlepszy kwartet smyczkowy na świecie”. Pokazałem mu, czego słucha. Że to zupełnie inna grupa. Niezidentyfikowana orkiestra ze starego nagrania okropnej jakości. Że jedyną wspólną cechą było to, że kiedy wrócił do pokoju, leciał ten sam utwór, co kiedy wychodził, ale poza tym te nagrania nie miały ze sobą nic wspólnego.

Innym razem był u mnie pewien znajomy, który powiedział... Wtedy jeszcze mieliśmy płyty na 78 obrotów... On powiedział, że bardzo lubi Mahlera, że Mahler to jego ulubiony kompozytor. A ja miałem całą stertę symfonii Mahlera na płytach na 78 obrotów. Zaczęliśmy ich słuchać, ale kiedy wyszedł z pokoju, podmieniłem płyty w zmieniaczu, kładąc na samej górze krążek z symfonią Sibeliusa. Kiedy płyta się zmieniła, zamiast symfonii Mahlera zaczęła lecieć symfonia Sibeliusa. I ten znajomy mówi: „Tak, to jeden z moich ulubionych utworów Mahlera” (*śmieje się*). A to nawet nie był Mahler!

LEE: Jesteś podły. Masz takie złośliwe ciągoty.

DICK: Cóż, pewnie masz rację. Ale to było naprawdę śmieszne, bo...

LEE: Wiem, oni się o to proszą...

DICK: Dokładnie, bo muszę powiedzieć, wiesz, szczerze, że rozumiem wszystko, co trzeba wiedzieć na ten temat.

LEE: Kiedy czegoś nie wiem, trzymam buzię na kłódkę. Bo wiem, że jeśli w ogóle się nie odezwę, to nie wyjdę na idiotkę. Dlatego nie wypowiadam się na tematy, o których nie mam pojęcia; nie próbuję blefować, żeby się nie ośmieszyć.

DICK: Przyłapałem się kiedyś na tym, że przyznaję się do przeczytania książki, której wcale nie czytałem, i zdałem sobie sprawę, że prędzej czy później popełnię jakiś koszmarny błąd, że ktoś mnie podejdzie, podając zmyślony tytuł książki albo coś takiego.

LEE: Ja zazwyczaj mówię: „Brzmi znajomo”.

DICK: Tak, to bezpieczne wyjście z sytuacji.

LEE: Lubię być mało konkretna w takich przypadkach.

DICK: (*biorąc do ręki plastikową figurkę Yody*) To jest naprawdę urocze, nie sądzisz?

LEE: Wiesz, podoba mi się sposób, w jaki on mówi. Nie zdałałam sobie sprawy, że w środku jest stara dobra „magiczna bila”¹.

¹ „Przepowiadająca przyszłość” zabawka mająca kształt pustej w środku kuli bilardowej. Jest ona wypełniona niebieskim płynem, a w środku unosi się dwudziestościenna kostka z wypisanymi na ścianach odpowiedziami na pytania zadawane przez graczy. Odpowiedzi można odczytać przez specjalne okienko w zewnętrznej powłoce kuli. Wersja mająca postać Yody pojawiła się na rynku amerykańskim w 1981 roku, po sukcesie filmu *Imperium kontratakuje* — *przyp. tłum.*

DICK: Zgadza się, jest tam w środku.

LEE: Co ona mówi? „Lekkomyślny jesteś ty”.

DICK: To bardzo zabawne.

LEE: (*śmieje się*) Pewnie. Ale co to w ogóle znaczy? Będę musiała zapytać dzieci — one na pewno wiedzą.

DICK: Boże, ten *Łowca androidów* jest...

LEE: Będą zabawki, gadżety i takie rzeczy?

DICK: Tak, będą figurki postaci. Będą też pidżamy, książeczki do kolorowania, komiksy. Będzie wszystko. Sam już nie pamiętam co. Ale widziałem listę.

LEE: Załatwisz mi parę sztuk dla siostrzyczki i braciszka Wiliego?

DICK: Jasne.

LEE: Oni są w takim wieku, w którym... Wiesz... Szczególnie jego młodszy brat — dostał na gwiazdkę... hm... tarczę i... hm... wszystko, co chciał ze *Zmierzchu tytanów*. I mnóstwo gadżetów z *Gwiezdnych wojen*. On za tym przepada, mama kupuje mu pidżamy i wszystko...

DICK: To będzie stanowiło dużą część całego tego biznesu. I trochę mnie to wkurza. Mam... OK, zadzwonił do mnie mój agent i zapytał mnie, czy chcę mieć prawo do 10% zysków ze sprzedaży komiksowej wersji mojej książki. „Komiksowej wersji mojej powieści?” — zapytałem, a ona na to: „Tak, dam ci 100% praw dodatkowych”. Komiksowa wersja mojej powieści? To tak jakby zaproponować Tolstojowi zrobienie komiksu z *Wojny i pokoju*...

LEE: To boli, wiem. To musi boleć.

DICK: Tak, obawiam się, że tak. Ale też jest dosyć zabawne. Mój agent powiedział, że nie wie, czy ma mi przysłać listę tych wszystkich gadżetów, kiedy ją dostanie. Powiedział: „Mam plakat reklamujący powieść, trzy stopy na pięć, chcesz go zobaczyć?”. Powiedziałem, że chcę, i poprosiłem, żeby mi go przysłał, a on na to: „Nie mogę znaleźć niczego, w co mógłbym go zapakować. Nie mamy kopert w tym rozmiarze, ale będzie zabawnie”. Powiedział, że jak będę w L.A., zobaczę przejeżdżający autobus z plakatem reklamującym moją książkę i powiem do jakiegoś przechodnia, że to moja książka, to nikt mi nie uwierzy.

Mary [Wilson, znajoma Phila] wyjeżdża ze mną za miasto [...]. Ona jest taka cudowna. Wiesz, byliśmy razem w studiu i... Opowiadałem ci o tym, prawda? O wizycie w studiu Douga Trumbulla? Było naprawdę wspaniale. Zachowywaliśmy się jak małe dzieci. Pokazali nam, jak robią efekty specjalne, wiesz, i rozmawialiśmy z technikami. To było naprawdę piękne. Mam na myśli rysunki i to wszystko. I pokazali nam... Mieli... Jest taka malowana dekoracja do pierwszej sceny. To, co zrobili, zawiera... Pokazywałem ci? W innym artykule... Scena otwarcia jest w innym artykule. Nie jest wspomniana w artykule, ale otwiera *Łowcę andro-idów*. Oczywiście bez tego faceta w tle... To Doug Trumbull. To, co widzisz, jest w rzeczywistości dwuwymiarowe — jest wymiar poziomy, a w tle dwa czterystupiętrowe, piramidalne budynki. On zbudował model, ale jednocześnie kazał namalować dekorację. Zespół budujący model konkurował z zespołem malarzy o to, kto zrobi lepszą dekorację. Kiedy model i obraz były gotowe, mogli zdecydować, z czego skorzystać przy realizacji filmu. Ale ja patrzyłem na ten obraz i mógłbym przysiąc, że był trójwymiarowy. Był namalowany w taki sposób...

LEE: Kto to namalował?

DICK: Nie wiem, ktoś z zespołu. Patrzyłem na to i choć wiedziałem, że jest namalowane, miałem wrażenie, że jest prawdziwe. Zastosowano perspektywę, której nigdy wcześniej nie widziałem. Potwierdził to producent z innego studia, który także widział pierwszą scenę. Powiedział, że są tam ujęcia pod takimi kątami, których nigdy wcześniej nie stosowano. Tak powiedział. Nigdy wcześniej ich nie stosowano. A potem sam zobaczyłem tę scenę. Nie mogłem uwierzyć własnym oczom — nigdy nie widziałem czegoś takiego. Oni robią rzeczy, których nie robił nikt przed nimi.

LEE: A kiedy będzie premiera?

DICK: W czerwcu. Tak, w czerwcu.

LEE: Zdaje się, że to będzie bardzo wyczekiwany film. Czy mają zamiar wypuścić zwiastun?

DICK: O tak, na pewno. Mają zamiar zapowiadać ten film w kinach. Chyba mogę o tym mówić. Albo nie, chyba nie powinienem. Nie mogę o tym mówić. Ale to, co widziałem, jest naprawdę ekscytujące. Jestem pewien, że chcą zaprezentować zwiastun widzom i sprawdzić ich reakcję. Wszystko, co zrobili... Zrobili naprawdę niewiarygodne rzeczy, naprawdę, zrobili naprawdę niezwykle rzeczy. Hm... Zgromadzili artystów o różnych zdolnościach, każdy członek ekipy jest doskonałym rzemieślnikiem w jakiejś dziedzinie sztuki wizualnej. Wszyscy, co do jednego. W artykule był wspomniany magazyn o modzie „Preview”. Kilku techników trafiło do filmu właśnie stamtąd. Chodzi mi o to, że to po prostu niewiarygodne. To jak budowa katedry w średniowieczu. Wiesz, pracują przy tym najróżniejsi rzemieślnicy. I to było takie zabawne. Był tam ten jeden wielki obraz, a na nim tylko trzy czy cztery bardzo małe neony, które miały stanowić tło. Opowiadałem ci o tym?

LEE: Tak, te z...

DICK: Właśnie, z nazwiskami osób... Z nazwiskami członków ekipy.

LEE: Tak, opowiadałeś.

DICK: To było niewiarygodne. To... To po prostu... Po prostu jakby tworzyli inny świat, tworzyli go na potrzeby filmu. Właściwy... To było... Hm... Mogłabyś wziąć coś do ręki, popatrzeć na to i stwierdzić, że to nie byłaby zbyt dobra zabawka dla dziecka. Inaczej mówiąc, że to jest zbyt niedopracowane, żeby być dziecięcą zabawką, wiesz, co mam na myśli? A potem widzisz to na ekranie, sfilmowane, i to wypełnia całe niebo i jest niewiarygodnie piękne. Jest ten gigantyczny... Nie mogę tego opisać... To jedna z tych rzeczy, o których nie mogę paplać, przepraszam. Muszę przerwać. Ale to było po prostu niewiarygodne. Wiesz, chodzi mi o to...

LEE: Ale to po prostu efekty specjalne, które będą naprawdę...

DICK: Wiesz, oni robią efekty specjalne w taki sposób, w jaki nie robił ich nikt wcześniej. Tworzą realny świat. Świat, w którym żyją ludzie. Hm... Samochody będą miały wgniecenia, zadrapania farby tu i tam. Ktoś przechodzi koło kiosku z gazetami. Wszystkie gazety mają kompletne tytuły, artykuły, nazwiska autorów...

LEE: Sfabrykowane specjalnie na potrzeby filmu?

DICK: Tak, ale pełne artykułów wydrukowanych nawet na stronach, których widz nigdy nie zobaczy. Nigdy ich nie zobaczy.

LEE: O tak, mówiłeś o tym. Tak... Coś o tym wspominałeś. Że postacie są przedstawione w realnym świecie, w którym żyją.

DICK: Tak.

LEE: Będziesz miał okazję odwiedzić plan filmowy i zobaczyć, jak kręcą film?

DICK: Hm...

LEE: To na pewno byłyby bardzo interesujące.

DICK: Zdjęcia już się zakończyły.

LEE: O, szkoda.

DICK: Byłem zaproszony, ale nie mogłem pojechać, bo pracowałem nad książką o biskupie Timothy Archerze, a kiedy skończyłem pisać i zadzwoniłem do nich, powiedzieli mi, że skończyli w zeszły czwartek. Czyli spóźniłem się tylko o kilka dni, bo dzwoniłem w poniedziałek wieczorem.

LEE: To byłyby bardzo ekscytujące — zobaczyć aktorów w tym stworzonym świecie.

DICK: Tak, ale oni już skończyli. I straciłem bliską przyjaciółkę, bo byłem głupi i nie pojechałem tam. Ona próbowała mnie przekonać, ale ja mówiłem, wiesz, że jestem zajęty i pracuję, a ona na to: „To jest coś, czego już w życiu nie zobaczysz...”.

LEE: To prawda...

DICK: „...niewielu ludzi ma szansę to zobaczyć”. No a potem było już za późno. Ale... hm... widziałem w telewizji relację z planu, z kręcenia jednej sceny. Po kilku ujęciach Harrison Ford zszedł z planu i przemówił do widzów. (*przerzywa, następane zdania mówi śmiesznym głosem*) Powiedział... Wow... Powiedział... Powiem ci, co powiedział Harrison Ford. Chcesz wiedzieć, co powiedział Harrison Ford? Powiem ci, co powiedział Harrison Ford. Nie. Harrison Ford powiedział (*śmieje się*)... Powiedział...

To dobre wino. Powiem ci... Jeszcze nie piłem takiego wina... Słuchaj, jestem naprawdę stary, za mojego życia jeszcze nie było takiego wina. To ci powiem.

LEE: To coś nowego.

DICK: To nowa koncepcja.

LEE: Pomyślałeś o tym. O wieku starych ludzi, w mojej grupie wiekowej nie ma się pojęcia o takich rzeczach.

DICK: Ciągłe masz do mnie pretensje. Jesteś zła, że masz trzydzieści lat. Zaraz rzucę w ciebie czymś ciężkim. Chcesz usłyszeć coś naprawdę mocnego?

LEE: Jasne.

DICK: Kiedyś poszedłem do lekarza i on, studiując moją kartę, powiedział: „mężczyzna w średnim wieku”. Wtedy po raz pierwszy usłyszałem zwrot „w średnim wieku”. On popatrzył na mnie i powiedział: „Pierwszy raz ktoś panu powiedział, że jest pan w średnim wieku”. Boże, była ze mną moja żona, która nie miała nawet trzydziestu lat, wiesz, więc mówię: „Co takiego? Proszę? Co pan o mnie powiedział?”, a on na to: „Cóż, jest pan w średnim wieku. To jest tutaj oficjalnie napisane, czarno na białym”. A moja żona miała wtedy dwadzieścia siedem lat!

LEE: Dlaczego oficjalnie?

DICK: Nie dopuszczałem tego do siebie.

LEE: Dobra, w porządku.

DICK: Myślałem, że średni wiek osiągnę dopiero za dziesięć lat.

LEE: Wiem, to się przesuwają. Kiedy miałam piętnaście lat, myślałam, że średni wiek to trzydzieści lat. Czterdziestolatek był dla mnie starcem.

DICK: Tak.

LEE: Nikt wtedy nie chciał żyć dłużej niż czterdzieści lat, ale ja już zmieniłam zdanie, wiesz...

DICK: Kiedyś pewien dzieciak, który strasznie ćpał, zapytał mnie, jak to było, kiedy zobaczyłem pierwszy samochód. Musiałbym mieć... Był 1971 rok... Musiałbym mieć siedemdziesiąt jeden lat. Powiedziałem, że mój koń cholernie się przestraszył.

LEE: (*śmieje się*) Wziął to na serio? O Boże! Naprawdę myślał, że jeździłeś konno?

DICK: Chryste, nie mam pojęcia, co sobie pomyślał.

LEE: Pamiętam, jaka byłem zdumiona, kiedy się dowiedziałam, że moja mama jeździła na rowerze jako dziecko. Po prostu osłupiałam. Myślę, że to... Mam przyjaciółki, które mówią, że ich dzieci też je pytają o takie rzeczy. Tak jakby je to naprawdę szokowało.

DICK: W jednej z tych cholernych rockowych stacji dla dziewczynek leci taki kawałek... „Your momma don’t dance and your daddy won’t rock and roll”. Mówią „starzy” na rodziców. Kiedyś mówiło się tak na dziadków. Zdziwiłem się, że mówią „starzy” na rodziców.

LEE: Tak.

DICK: O, przepraszam... Mam mały problem... Odrobina korka w moim winie. A może jednak nie...

LEE: Mam nadzieję, że nie. Przepraszam, nie potrafiłam wyciągnąć korkociągu tak, jak chciałeś. Ale wiesz...

DICK: Dobry Boże, nie zrozumiałem ani słowa z tego, co powiedziałaś. Słyszałem to... Słyszałem to zdanie wypowiedziane wspak. To bardzo interesujące. To znaczy, że jesteśmy na taśmie. Czyjaś...

LEE: Możemy przewinąć i przekonać się, że nie powiedziałam tego wspak. Słyszysz to w drugą stronę. Słyszysz słowa wspak...

(koniec nagrania)